

Dlaczego tak cholernie ciężko jest prowadzić bloga



Postanowiłam zamknąć bloga. Pisanie przestało mi sprawiać przyjemność, nie miałam czasu na ogarnianie facebooka i instagrama, chciałam mieć więcej czasu dla rodziny. Mój ciężki kryzys twórczy trwał nieprzerwanie z drobnymi zrywami w zasadzie od końcówki grudnia zeszłego roku i przestałam już dawać sobie jakiekolwiek szanse na to, że do tego wrócę. Powiedziałam sobie, że jeżeli do końca 2017 roku się nie podźwignę, zawieszę to na kołku.

Prowadzenie bloga jest cholernie ciężkim zajęciem. Zwykły, szary czytelnik może mi w tym momencie zadać pytanie: dlaczego „prowadzenie”, a nie „pisanie”? Ano, dlatego, że poza zwykłym napisaniem wpisu dobry bloger (a za takiego chciałabym się uważać i marzyłabym, aby za takiego uważali mnie moi czytelnicy) dba o całą masę innych rzeczy: chce mieć dobre

zdjęcia, chce się merytorycznie przygotować do napisania tekstu, chce mieć dobre pozycjonowanie w wyszukiwarce Google, chce mieć zaangażowanych fanów na **facebooku** i followersów na **Instagramie**. Innymi słowy łaknie i pragnie lajków, komentarzy i udostępnień, i sen z oczu spędza mu wizja ich braku. Serio.

Marzy o nich do tego stopnia, że cały ten proces, cała ta otoczka pisania wpisu, które niegdyś było dla niego czystą przyjemnością, zaczyna podkopywać jego motywację, podcinać mu skrzydła i, w ostatecznym rozrachunku, sprawiać, że przestaje mieć ochotę na napisanie choćby jednego zdania. Tak to przynajmniej u mnie działało i miesiącami nie byłam w stanie się wyzwolić z tego dziwnego impasu.

Do tego wszystkiego dochodziło, niczym bzycząca nad uchem mucha, uczucie, że...

...nigdy już nie napiszę tekstów na miarę moich najlepszych.

Potworne uczucie.

Byłam w tym roku na dwóch olbrzymich konferencjach blogowych: Blog Conference Poznań i See Bloggers. Jednak, kto śledzi mnie od jakiegoś czasu i choć trochę mnie zna, ten wie (bo mędziłam na ten temat na prawo i lewo), że w kwestii blogowania miałam dwa największe marzenia: jednym z nich było znalezienie się w **rankingu** Tomka, a drugim udział w **Blog Forum Gdańsk**, którego renomę znałam jeszcze zanim zaczęłam w ogóle prowadzić bloga. I o ile zeszłoroczną porażkę (nie dostałam się) przyjęłam z godnością, o tyle tegoroczny sukces przyjęłam bez godności: cieszyłam się jak małe dziecko!

Ale zaraz potem przyszła refleksja.

Chwila moment, przecież tegorocznym motywem przewodnim BFG jest **przekraczanie granic**. Po kiego szłaka mi przekraczanie granic?! Żadna ze mnie blogerka podróżnicza, rzadko przekraczam granice, no, ale dobra. Zaprosili, to jadę.

I nagle okazało się, że pojechałam tam, żeby **przekroczyć własne granice**. Żeby przestać myśleć o zamykaniu bloga, a zacząć się zastanawiać jak dać mu nowe życie. Żeby, wychodząc poza ramy samego blogowania, posłuchać o rzeczach ważnych i ważniejszych. O tym, jak ludzie blogują o swoich problemach tak poważnych, jak depresja. O sytuacji imigrantów w Polsce widzianej pełnymi łez oczami ojca małego dziecka pochodzenia hinduskiego, który przestał jeździć komunikacją miejską i nauczył się mieć grubą skórę, ale przecież dziecka tego nie nauczy. O tym jak się podnosić po porażkach i jak wyciągać z nich wnioski na przyszłość tak, aby przekuć je w sukces.



Ale dwie rzeczy na Blog Forum Gdańsk absolutnie wbiły mnie w fotel i zmieniły moje myślenie o 180 stopni. Jedną z nich były warsztaty z twórczego pisania z Konradem Kruczkowskim **haloziem** i Anną Śmigulec, dziennikarka Dużego Formatu. Pozwoliły mi one spojrzeć na pisanie z innej perspektywy,

podszkolić mój własny pisarski warsztat i posłuchać, jak to robią najlepsi. Nie do przecenienia!

Co do drugiej rzeczy, miałam do niej nastawienie: no pewnie, że idę! Będą heheszki! A mocno się zaskoczyłam, i to pozytywnie. Tą rzeczą, a raczej osobą, była Janina prowadząca kultowego już bloga **janina.daily**. Janina jest mistrzynią ciętego, inteligentnego żartu, a jej humorystyczne riposty po prostu uwielbiam, bez względu na kontekst. Natomiast to, co podczas BFG Janina zrobiła dla mnie, nie było w ogóle śmieszne. To właśnie ona, swoim zadaniem polegającym na pisaniu przez cztery minuty o tym, dlaczego chciałabym być truskawką sprawiła, że zdałam sobie sprawę, że to ja sama dla siebie jestem ograniczeniem. Że jeżeli tylko chcę, mogę usiąść i pisać cokolwiek. Nie przejmując się czy czcionka jest odpowiednia, czy ludziom się spodoba, czy SEO będzie dobre. Dała mi niewiarygodną siłę i olbrzymią motywację.



Jeszcze jeden aspekt Blog Forum Gdańsk bardzo mi się spodobał, ale tego akurat się spodziewałam. BFG jest wydarzeniem kameralnym. Dużo więc rozmawiałam, poznałam kilka nowych osób, a to zawsze jest olbrzymia wartość dodana takich konferencji. Natomiast tutaj nie gubiłam się w tłumie i to było fantastyczne uczucie.

Zapytacie pewnie, co teraz zrobię, skoro tak duże marzenie jak pojechanie na Blog Forum Gdańsk już się spełniło? Będę marzyć dalej. Bo teraz dopiero wiem, że warto. I chcę tam być co rok.

Fotografia „Blogaki”: Kaja Wolnicka

Fotografia ze ścianki: Małgorzata Kotkowicz





